

JACEK WINIARSKI

ur. 1952; Bychawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Lubelskie Zakłady Graficzne, drukarnia, działy

Działy w LZGrafie

Wiadomo było, że u nas drukowało się gazety, „Sztandar Ludu” i „Kurier Lubelski”. Wróć do tych czasów początkowych. „Sztandar Ludu” był gazetą partyjną, bo „Kurier” to tam chyba później powstał w latach pięćdziesiątych bodajże. Priorytetem była gazeta. Ponieważ teraz tak z perspektywy [popatrzeć], że to była propaganda i to musiało wyjść. Były takie działy, dział linotypów czyli składanie maszynowe tekstu. Zecernia – składanie tekstu ręcznie i formowanie tych form, tych składów, żeby to, jak to się mówi, miało ręce i nogi, że tam był tytuł, że był tekst, żeby było zdjęcie i tak dalej. Żeby było zdjęcie czy jakiś rysunek to był taki dział chemigrafia, tak to się nazywało. To było wytrawianie w metalu, rysunku czy zdjęcia. To była blacha cynkowa. Tak jak zdjęcie się robiło. Tylko pokrywało się emulsją światłoczułą. To był negatyw, naświetlało się na tą blachę ten negatyw i później się trawiło w kwasie azotowym zdaje się, albo solnym albo azotowym, nie pamiętam, i te miejsca, co się nie drukowało to po prostu ten kwas wyżarł, a później się to wycinało takim specjalnym borem, wiertelkiem, żeby to było niższe od tych miejsc drukujących. I tak samo jak było zdjęcie czy rysunek, to trzeba było naświetlić przez tak zwany raster i to później tak samo się wyświetlało. Raster to jak ktoś jeszcze widział stare gazety, to tam są takie kropeczki i te kropeczki, tu gdzie było białe to tych kropek było bardzo mało, a tu gdzie czarne miejsca, ciemne, to już było więcej i to powodowało, że właśnie, że wychodziło po prostu zdjęcie.

Później był dział maszyn topograficznych i myśmy drukowali to wszystko, bo to już było przygotowane przez zecera, przez linotypistów. [Kiedy] myśmy wydrukowali, to taką książkę trzeba było oprawić i był dział introligatorni i tam panie, bo tam było najwięcej pań, w 90 procentach, mężczyźni przeważnie byli krajaczami, bo to była ciężka praca. Panie to falcowały czyli składały te arkusze. Później były maszyny do składania i oprawiały to w książkę. Falcowanie [to] składanie na pół. Ponieważ od razu drukowało się szesnaście stron książki i później, żeby to złożyć to trzeba było cztery razy złożyć, czy pięć i wtedy wychodziła książka w formacie A5 czy B5, bo

takie były formaty książki. Bo przeważnie książki naukowe były w formacie B5, a książki te akcydensowe, do czytania, to były w formacie A5. Na przykład jak Wydawnictwo Lubelskie myśmy drukowali to był format papieru A1 i książka była w formacie A5. Jeszcze taki był dział, korekta tak zwana. Panie, które sprawdzały, trzeba było przeczytać kto, co złożył i trzeba było zrobić korektę. Było kilka pań, bo była tak zwana korekta domowa i korekta techniczna. Korekta domowa to czytała szpaltyk, który linotypiści poskładali i to była pierwsza korekta. [Natomiast] szpalta to było sto wierszy. To szło do korekty do wydawnictwa i nasza korekta też poprawiała błędy. Później na podstawie tych szpalt łamało się książkę, bo tak się nazywało łamanie gazety czy łamanie książki. Te panie z korekty sprawdzały czy gdzieś jakaś czcionka nie uciekła, czy te wiersze są po kolei jeszcze, czy tam gdzieś nic się nie stało i podpisywały do druku.

Data i miejsce nagrania	2011-06-28, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"